Kazimierz Bieńkiewicz BIEŃKIEWICZ 164/HM/II

Wspomnienia. Wrzesień 1939r.Oflag i praca w Koszalinie

Brak - Kaz -

10 - 13

Wspomnienia moje obejmują lata przedwojenne kiedy pracowałem w administracji państwowej, udział w walkach 1939 r. jako adjutant III Bat. 39 pp, niewoli, wojennej w Oflagu VII a Murnau w Bawarii, wyzwolenie przez wojska amerykańskie oraz pracę w administracji państwowej na terenie Koszelina w latach 1945- 1975. Najobszerniejsza część wspomnień obejmuje lata po wojnie gdzie pragnę ukazać warunki w jakich tworzyła się polska administracja a właściwie wogóle polskie życie na ziemiach zachodnich i północnych.Ponieważ od początku uczestniczyłem w tych pracach mam szereg obserwacji,których może nie zawierają oficjalne materiały.Dlatego mogą one być przydatne dla tych którzy będą chcieli badać szerzej, bardziej drobiazgowo no i przede wszystkim obiektywnie. Część jednak wspomnień obejmuje mój udział w walkach w wojnie polsko- niemieckiej 1939 r.wydaje się,że wciąż nie dysponujemy zbyt wieloma szczegółowymi opracowaniami z tych czasów.Przytoczeniem takie zdarzenia i fakty, w których osobiście brałem udział. Okres niewoli był dla mnie i dla nas wszystkich żołnierzy września wielkim szokiem.Przeżyliśmy go jak cały naród. Ale niewola trwająca ponad pięć lat okrągłych stała się przymusową okazją do przemyśleń, przewartościowania niektórych sądów i poglądów aczkolwiek dzisiaj znajdą wiele nowych szczegółów ostatniej wojny można chyba powiedzieć,że jako żołnierze polscy swoją powinność wypełniliśmy należycie i z honorem.Obóz był także miejscem gigantycznej pracy co świadczyło o naszej żywotności , wierze ichęci dalszej walki. I właśnie ta praca prowadzona w obozie była tym co w kraju nazywano ruchem oporu. To był ruch oporu ponieważ zmierzał on do zachowania przez nas zamkniętych za drutami, wyjętych z życia dotychczasowego tych wartości której były dla nas najdroższe, święte poczucie narodowego i kultywowania związanych z tym tradycji.Temu celowi służyły m.in. nauka, uczestnictwo w różnego rodzaju spotkaniach, kursy zawodowe a przede wszystkim teatr obozowy,któremu w dalszej części poświęcone zostanie więcej miejsca.

x x

Urodziłem się w 1921 r. w małej miejscowości uzdrowiskowej w Horyńcu- Zdroju woj. rzeszowskie. Po ukończeniu szkoły średniej w II Gimn. mat.-przyr. w Jarosławiu i zdaniu matury w 1932 r. odbyłem jako ochotnik służbę wojskową w latach 1932/33 w Szkole Podch. Rez. Piech. przy 5 pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu. W 1937 r. mianowany zostałem ppor. rez.

Pracowałem do czasu wybuchu wojny II światowej w Zarządzie Gminnym w Horyńcu- Zdroju, w II Urzędzie Skarbowym w Równem woj. oraz w gminie Dzików- Stary pow. Rubaczów.

31 sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany do służby wojskowej w st. ppor. rez. otrzymując przydział jako adjutant do III Bat. 39 pp strzelców lwowskich w Jarosławiu.

Mój szlak bojowy rozpoczął się w rejonie zbytniowej Góry koło Ferrowa, gdzie nasze oddziały zajęły obronne pozycje z zadaniem obrony przeprawy przez Dunajec.Nasz pułk w pierwotnych założeniach razem z całą 24 dp do składu której należał, miał wejść w skład sił odwodowych Nacz. Wodza, jednak z uwagi - jak mnie się wydaje- opóźnień mobilizacyjnych nie dotarł do swego miejsca przeznaczenia.

W tych warunkach w początkowym okresie, w pierwszych dniach walki współdziałaliśmy z armią Kraków, stawiając zdecydowany opór nawale niemieckiej na Dunajcu, a następnie cała 24 dp weszła w skład Armii Karpaty.

Szybka ofensywa niemiecka na pozycje obronne armii Kraków oraz ze strony południowej na nasze pozycje spowodowały że zostaliśmy poważnie zagrożeni otoczeniem i otrzymaliśmy rozkaz w dniach 5-7 IX wycofanie się w kierunku na Wisłokę w rejon Dębicy i Pilzna.Jak się później dowiedziałem, opuszczenie stanowisk obronnych nad Dunajcem nastąpiło na

rozkaz naszego dowódcy Armii Karpaty bez porozumienia się z dow. Arm Krajów co miało fatalne w skutkach następstwa zarówno dla wycofującej się Armii Krajów jak i dla naszych własnych oddziałów. W rezultacie zostaliśmy otoczeni przez szybko posuwające się jednostki niemieckie i w czasie podejmowanych prób wycofania się z okrążenia w dniu 11 września nasz pułk stoczył krwawy bój ponosząc duże straty w ludziach i sprzęcie. Ja zostałem ciężko ranny w obie ręce.

Przetransportowano nas do szpitala w Krośnie traktując zupełnie poprawnie. W Miesiącu październiku wszyscy oficerowie, bez względu na stan zdrowia zostali przewiezieni do szpitala w Rzeszowie. Jakpóźniej dowiedzieliśmy się Niemcy w tym czasie w czasie zwycięstw osiągnięta na wszystkich odcinkach naszego frontu obawiali się czynu zbrojnego w związku ze zbliżającym się świetem państwowym w dniu 11 listopada. W tym czasie wydali zarządzenie, że wszyscy oficerowie winni być pod groźbą rozstrzelania- zgłosić się do odpowiednich władz niemieckich. Dziś obecnie wiemy m.in. to zarządzenie spowodowało dalsze masowe przedzieranie się oficerów ze granicę i wzrost walki konspiracyjnej.

W czasie pobytu w szpitalu w Rzeszowie byliśmy pod nadzorem gestapo i tutaj po raz pierwszy miałem okazję poznać się z bezwzględnym brutalnym i nieludzkim systemem hitlerowskim w czasie ewakuacji rannych oficerów do obozu przejściowego w Krakowie na Dębiu. Z kolei około 15 grudnia przewieziono nas do Norymbergi skąd pieszo - marszem dostaliśmy się do Langwasser, gdzie czekały na nas prowizoryczne baraki drewniane- pierwsze pomieszczenia obozowe. W lutym 1940 r. przeniesiono nas do obozu w Lauten a następnie do Ofl.VII a Murnau w Bawarii, gdzie przebywałem aż do wyzwolenia.

Epizody z walk

Byliśmy śmiertelnie wyczerpani ciągłymi marszami, brakiem regularnego wyżywienia i tak niezbędnego snu. Szereg manewrów nasze oddziały wykonywały porą nocną. Żołnierze dosłownie padali ze zmęczenia, jednak po godzinnym wypoczynku, zachęceniu dowódców podrywali się i szli dalej. Oto jak przedstawia ówczesną tą sytuację W. Iwanowski w książce pt. Kampania wrześniowa 1939 r... Począwszy od 3 września fale uchodźców z zachodu rozpoczęły wlewać się do obszaru operacyjnego Armii Karpaty tarasując wszystkie drogi prowadzące z zachodu na wschód. Najgorsza jednak sytuacja powstała w rejonie Tarnowa, gdzie z tłumami uchodźców pomieszane były formacje wojskowe wycofujące się ze Śląska i Krakowa. Pojawili się również pierwsi maruderzy oderwani od swoich oddziałów opowiadający o klęskach rzeczywistych i urojonych. Wytworzyła się atmosfera paniki wprowadzając jak najgorszy nastrój w śród koncentrujących się za Dunajcem wojsk Armii Karpaty... Nie do tego opisi ani też ująć. Widziałem tą sytuację i głęboko ją przeżywałem z moimi żołnierzami.

W tym miejscu chciałbym podkreślić ze wszech miar godną postawę walczących oddziałów. Mimo kompletnego wyczerpanie, wygłodzenia, fatalne sytuacji na froncie, wykazywali niezłomnego ducha walki, nikt nie myślał o zbliżającej się niechybnej klęsce. Nie chcieliśmy zawieść ostatniej nadziei jaką byliśmy dla uciekającej w popłochu, przeżywającej podobnie jak my żołnierze ten okres naszych niepowodzeń- ludności cywilnej.

Nikt już nie chciał się cofać dalej, nie rozumieliśmy wydawanych na przez wyższe dowództwo rozkazów. A jednocześnie już wówczas w czasie tych tak trudnych do zniesienia chwil nurtowała nas myśl dlaczego? To był trudny do przeżycia szok dla nas żołnierzy i młodych oficerów a przekonaniu o prawdziwości głoszonych przed wojną haseł, że nie oddamy ani.... itp.

Tuż przed wojną pracowałem w Zarządzie Gminnym Dzików- Stary pow. Lubaczowski. Większość pracowników gminy została szczęśliwie powoływana do służby wojskowej. Pod koniec miesiąca sierpnia pozostałem w biurze gminy sam tylko ja i wójt i woźny. W tym czasie wykonywałem wszystkie zarządzenia związane z przygotowaniem do powszechnej mobilizacji, będąc w stałym kontakcie ze starostą powiatowym, któego charakterystyczne imię i nazwisko do dnia dzisiejszego utkwiło mi w pamięci. Nazywał się Erazm Stefanus.

Cieszyłem się jego pełny zaufaniem- byłem dopuszczony do wszystkich spraw tajnych. Może z tego względu wysunął pod moim adresem propozycję wyreklamowania mnie - dla dobra służby cywilnej- ze służby wojskowej. Zdecydowanie odrzuciłem tę propozycję, mimo wielkich argumentów z Jego strony, że tu na miejscu są b. potrzebni- podobnie jak na froncie -odważni i zdecydowani oficerowie dla przeprowadzenia dalszej mobilizacji- pojazdów, koni, zaopatrzenia, utrzymania porządku- łączności itp. Nie wyraził większego zdziwienia na moje zdecydowane nie, a nawet jak przy okazji naszego rozstania się powie ział, że takiej odpowiedzi po mnie się spodziewał. A była to na pozór nęcąca propozycja, lecz któż z nas wówczas młodych oficerów mógł by na nią przystać? Rwaliśmy się /dosłownie/ do walki- wszyscy jak jeden mąż na front.- oto było nasze naczelne hasło.

Dobrze orientowałem się że pod koniec sierpnia coś musi wybuchnąć. Istotnie 31 sierpnia zostałem zmobilizowany. Przekazałem ważniejsze dokumenty woźnemu, do osobistego nadzoru, przejąłem się z licznie zgromadzoną przed urzędem gminy ludnością, okazyjnym motocyklem dostałem się do Horynia- Zdroju w celu pożegnania się z rodzicami i 31 VIII zameldowałem się w dowództwie mego pułku.

Byłem bardzo zaskoczony gdy otrzymałem przydział na stanowisko adjutanta III batalionu 39 pp. Jak się orientowałem takie stanowiska szczególnie w okresie wojennym winien zajmować oficer w stopniu kapit. o długoletnim stażu w służbie wojskowej na dowódczym stanowisku. Ale jak się później okazało wojna przyniosła mnie i nie tylko mnie cały szereg znacznie bardziej niezrozumiałych niespodzianek.

Po 2- dniowej obronie bunaja w rejonie Tarnowa/Zbylitowska Góra/ z uwagi na ciągłe zagrażające nam okrążenie ze strony połudn.-zach. otrzymaliśmy rozkaz wycofania się w ogólnym kierunku na wisłokę w rejon Dębicy i Pilzna. Od tego czasu nasze oddziały rozpoczęły generalny odwrót w ogólnym kierunku na Przemyśl.

11 września znaleźliśmy się w okrążeniu. Musieliśmy się zdecydowanym atakiem przebić przez otaczającego nas npla. Kompanie przy której wówczas się znalazłem poszła do natarcia w prawo od drogi polnej którą wycofywaliśmy się. Początkowo manewr przeprowadzony został jak w czasie pokoju na ćwiczeniach. Posuwaliśmy się tyralierą po łagodnie spadającym stoku rozległego pola ziemniaczanego, jak na początek pod słabym ogniem npla. Dopiero po wejściu na następny pagórek dostaliśmy się momentalnie w śmiertelny zmasowany ogień zaporowy ciężkiej broni maszynowej. Padli pierwsi zabici i ranni.

Nie mając innego wyboru- mimo całkowicie odkrytej przestrzeni i pod huraganowym ogniem npla- posuwaliśmy się tyralierą, ubezpieczonymi skokami naprzód. Jego ogień był bardzo celny i skuteczny, gdyż w pierwszych chwilach byliśmy pozbawieni własnego wsparcia ogniowego z broni ciężkiej. Biegnąc do stoku taką tyralierą zaległiśmy chwilowo w bruzdach ziemniaczanych dla złapania oddechu i zorientowania się w sytuacji. W tym momencie dosięgnął mnie pocisk npla rozrywając prawą dłoń. Mimo kompletnego oszołomienia a następnie dotkliwego bólu, poderwałem się i wskazując znajdującym się blisko mnie kolegom nowe stanowisko- jak mi się wówczas wydawało bezpieczniejsze- rozpocząłem biec schylając się po gęsto zarośniętym kartofliskiu w wybranym kierunku. W pewnym momencie poczułem tak jakby silne uderzenie w lewym przedramieniu- wiedziałem, że dosięgnął mnie drugi npleski pocisk.

Upadłem w bruzdę i tak leżąc po pewnej chwili widząc krwawiące rany usiłowałem wydobyć z lewej kieszeni munduru posiadaną bandaż ale nadaremnie. Wówczas dopiero w pełni zdałem sobie sprawę z faktu, że swego zranienia i położenia w jakim się znalazłem. Wydawało się że to już

koniec.walka powoli ustawała, miałem na tyle przytomności,mimo dużego upływu krwi,że spojrzałem na zegarek. Była godzina 1o.oo.

Po kilku godz. walki powoli ustały. Niemcy przeczesywali pole bitwy zbierając rannych.Słyszę ich rozmowy, są coraz bliżej, aż wreszcie całkiem blisko. Ogarnia mnie lęk przed nieznanym.Ostatnim wysiłkiem woli doszedłem do wniosku,że jest jeszcze przede mną szansa ratunku, na horyzoncie majaczyła maleńka wioska może tam udzielą mi pomocy. Udałem więc że jestem zabity widocznie się udało bo odeszli. Dalej nie pamiętam co się ze mną działo- straciłem chyba przytomność.

W godz. popołudniowych zostałem znaleziony przez patrol niem.Zaopiekowali się mną doprowadzili do przytomności opatrzyli rany zanieśli na noszach do punktu sanitarnego. „ebranych rannych- było żek nas liczna grupa żołn. i oficerów- ułożono pokotem w jakimś sadzie a następnie ich dowódca prowadził względnie usiłował prowadzić z uwagi na nasz stan zdrowotny- przesłuchanie na okoliczność nazwy naszej jednostki, jej składu liczebności- najbliższych zadań bojowych.

Chyba nie wiele się od nas dowiedział- nie mieliśmy obowiązku udzielać takich informacji chroniła nas obowiązująca i przestrzegania w pierwszym okrsie wojny osławiona Konwencja Genewska. W godz. wieczornych samochodami zostaliśmy dowiezieni do szpitala w Krośnie. Po dokonanych oględzinach i zabiegach operacyjnych i kilkudniowym leczeniu wszystkich oficerów zdolnych i niezdolnych do transportu- przewieziono do szpitala w Rzeszowie.

Jak to na wojnie bywa- zostaliśmy wyładowani w jakiejś sali gimnastycznej gdzie przetrzymywali byli maruderzy, wiązniowie w każdym razie ludzie całkowicie zdrowi. Z sytuacji wydawało się beznadziejnej wyratowały nas ochotniczki- siostry PCK,które tak energicznie zadziałały,że w niedługim czasie znaleźliśmy się w szpitalu gdzie daremnie oczekiwano na uprzednio awizowany transport rannych.Zarówno w Krośnie jak i Rzeszowie a następnie w Krakowie na Dębiu doznaliśmy wiele serdecznej pomocy ze strony ludności cywilnej która przecież sama znajdowała się w niezmiernie trudnej sytuacji jaka wytworzyła zawsze zawieruchna wojenna

Szczególnie ciepło wspominam ofiarną pomoc jaką niosły na siostry zakonne/chyba Szarytki/ noszące b. charakterystyczne skrycia głosy- szpitalu w Krośnie wypełniające wszystkie czynności sanowych. Odnośnie ochotniczek sióstr PCK były to przeważnie 16-17 letnie licealistki,które z ogromnym przejęciem i poświęceniem przynosiły nam posiłki, karmiły nas zanierały listy do tedzin itp. Tak boleśnie przeżywały naszą tragedię,że my z kolei musieliśmy je pocieszać i ocierać częstokroć zapłakane łzy.

Tapomoc i troska ze strony całego społeczeństwa miała dla nas wielkie znaczenie psychologiczne. Przekonywała na o tym,że istnieje nasz naród,że nie załamuje się że sobie wzajemnie pomaga i że przetrwamy. To było wiele w tych tragicznych dniach klęski.

W Oflagu

W połowie grudnia 1939 r. transportem kolejowym kilkuset oficerów jeńców wojennych zwiezionych uprzednio do obozu przejściowego w Krakowie na Dębiu/łącznie ze mną 4/- zostało przewiezionych do Norymbergi.Byliśmy prawdopodobnie pierwszą grupą jeńcową w tym mieście, co wywołało wśród tamtejszej ludności wielkie poruszenie. Oczywiste propaganda niem. rozpuściła - nie po raz pierwszy - wiadomość,że to są polbandyci,którzy dopuścili się mordów na rodzinnej ludności niem. w woj. bydgoskim.Nie muszę opisywać jakie okrzyki padały pod naszym adresem -jakże byliśmy zadowoleni ze straży złożonej u żołn. wehrmachtu,która na pieczołowicie chroniła z nieodstępnymi p semi- przed ewentualnymi rękoczynami ze strony roznisteryzowanej części mieszkańców Norymbergi

Z Norymbergi brnąc po kolana w śniegu- zima bowiem w roku 1939 1o4o była wyjątkowo sroga- doszliśmy do miejsca przeznaczenia.Jak się później dowiedziałem- było to o ironio- pole namiotowe wykorzystywane jako ośrodek dla organizowania zjazdów hitlerowskich. w czasie wojny zorganizowano tu prowizoryczny obóz jeńców wojennych.

Jak wspomniałem obóz był prowizoryczny- przejściowy- o fatalnych warunkach pod każdym względem.Tylko wieże strażnicze i druty kolczaste były solidnie zbudowane. Kilkadziesiąt skleconych z desek baraków każdy obliczony z liście niemiecką pedanterią na 100 jeńców były przez szpary w ścianach zasypywane śniegiem. Jeden mały piecyk żelazny nie zdołał utrzymać temperatury powyżej 0° C.

Podobnie jak w Rzeszowie również i tutaj ranni inwalidzi wojenni dostali się do tego obozu przez normalną pomyłkę.Mieliśmy jechać innym transp. ale coś tam nie zagrało jak należy więc przetransportowano nas jako zdrowych. Mieliśmy wielką satysfakcję gdy inspekcjonujący obóz jakiś wysoki dygnitarz wojsk. z Monachium/ może lekarz/ wprost zwymyślał komendanta niem. za ten stan rzeczy w wyniku czego już w następnym dniu zostaliśmy przeniesieni do odległej o kilka km.willi w której była zorganizowana polowa izba chorych. Mieliśmy tam ciepło, jednopiętrowe łóżka nawet z pościelą i byliśmy zwolnieni od uciążliwych codziennych apeli. W niedługim czasie cały obóz nasz został przeniesiony do innego obozu lepiej zorganizowanego w miejscowości Leufen gdzie również inwalidzi wojenni zostali umieszczeni w dogodniejszym pomieszczeniu.

Tam też zostaliśmy poddani szczegółowym badaniom lekarskim i wielu z nas zostało wytypowanych na dalsze szpitalne leczenie do specjalnego szpitala woj. w Norymberdze.Mimo że stan mój wymagał koniecznie leczenia szpitalnego udało się przekonać lekarza niem.,że wolałbym pozostać na miejscu gdyż tu mam należytą opiekę ze strony jego oczywiście oraz pomoc ze strony kolegów, przy załatwianiu najpostrzych czynności, nie władałem bowiem wówczas prawą ręką i tylko ogra niczonym stopniu l ewą.Lekarz ów został przekonany moją argumentacją i pozostałem nadal w tym obozie.

W miesiącach letnich 1940 r. ponownie cały nasz obóz z Leufen został przeniesiony do podobno wzorowego obozu jeńców woj. w Murnau k. Monachium tzw. Oflg VII A w którym przebywałem do zakończenia wojny.

Obóz Ofl. VII A był malowniczo położony w okolicy podgórskiej w sąsiedztwie Alp, przy słynnej autostradzie zwanej Olimpia é strasse łączącej Monachium ze znaną miejscowością turystyczno- sportową Germisch- Partenkirchen. Przebywało wnim średnio ponad 6000 oficerów ok. 500 podoficerów i żołnierzy którzy byli wykorzystywani do obsługi obozu i na robotach w pobliskim Murnau.wśród kilkudziesięciu stale tam przebywających generałów wymienić należy: A. Szyling, W. Sortowski, J. Rómmel,Pindorf - Ankowicz, B. Monde, kontrm.Józef Unrug i wielu innych z którymi codziennie spotykaliśmy się a z niektórymi nawet utrzymywaliśmy b. bliskie kontakty.

Obóz składał się z trzech bloków piętrowych/A,B,C/ oraz kilkunastu olbrzymich garaży,które w czasch pokojowych służyły chyba N.jako koszary broni pancernej. Szczególnie w pomieszczeniach garażowych warunki mieszkalne były fatalne.na 2 piętrowych pryczach mieściło się kilkuset oficerów jeńców/może 400 dokładnie nie pamiętam/a więc ciesnota ogromna- po powstaniu z prycz znaczna część jeńców musiała wyjść na zewnątrz gdyż nie mogła się pomieścić.Zimno okropne gdyż drzwi do tych garaży stanowiły prawdziwe wierzeje jak do ogromnych stodół.

W czasie jak przyjechaliśmy do Murnau obóz był już całkowicie zajęty przez wcześniej tu przybyłych jeńców.Oczywista wszystkie lepsze miejsca były pozajmowane pozostało nam inwalidom i chorym zadowolić się pomieszczeniem w garażu. Okres letni minął bez większych komplikacji natomiast z nastaniem mroźnej zimy pod wpływem wilgoci i zimna otwierały się niedawno przecież zaskrzepione rany, zapadaliśmy na inne choroby, wyrunki stawały się nie do zniesienia.

Poznaliśmy na własnej skórze- twarde prawo silniejszego, prawo do przetrwania za wszelką cenę. Wszelkie interwencje w tej sprawie przeprowadzane u władz polskich/ tzw. StarszyObozu/ nie odnosiły rezultatu, choć rozlokowanie poszczególnych grup oficerów leżało w jego gestii.

Dopiero niespodziewana inspekcja naszego garażu przez niem. kom.Obozu i niemożność ustawienia w 2 - szeregu jeńców zgodnie z obowiązującym

w takich wypadkach rozkazem/ jency o amputowanych kończnach nie mogli po proetu w krótkim czasie zejść z piętrowych prycz, przesądziła w krótkim czasie naszą sprawę.

To czego nie mogliśmy, nie mogli też nie chcieli uczynić starsi koledzy- oficerowie dla poszkodowanych inwalidów woj. zrobili za nich z odpowiednim komentarzem ofic. niem..

W rezultacie otrzymaliśmy w krótkim czasie odpiwiednie pomieszczenie nal piętrze w bloku A. gdzie przebywaliśmy do zakończenia wojny.W tym miejscu należy wspomnieć o różnych podziałach na grupy przebywających w obozie oficerów, co nam wyjaśni wiele spraw z życia obozowego, o którym będzie mowa. Oczywiście oddzielną grupę dla siebie stanowili generałowie. Mieli lepsze pomieszczenia, stawali oddzielnie do apelu itp.Dalszy podział był wśród oficerów młodszych do kapitana włącznie i oficerów starszych od majora do pułkownika. Była jeszcze grupa tzw. oficerów dypl. tj. tych co mieli ukończoną wyższą Szkołę wojenną.

Jednak najbardziej charakt. i istotny podział oficerów w naszym obozie stanowił podział na oficerów zaw. i ofic. rezerwy.Podkreślić należy że przeważająca większość oficerów rezerwy posiadała najniższy stopień ppor.

Przekrój społeczny tej grupy oficerów odpowiadał ówczesnym składowi społ. polskiego. Od ludzi nauki/prof. w. Zon, astronom, dyr. Inst. Sztuki J. Starzyński/ do drobnych urzędników państwowych czy samorządowych, nauczycieli a nawet pozostających bez pracy. Byli oni jednocześnie najbardziej wyrobieni społ. zahartowani i odporni na napotykane trudności, z kaźżytórymi niejednokrotnie borykali się w przedwojennym życiu cywilnym.

Obi też wycisnęli piętno na wolno toczącym się życiu obozowym.Byli wszędzie gdzie trzeba było społeczne podejście do danego zagadnienia, rozstrzygali spory niezależnie od dtopni posiadanych przez zainteresowanych,które w społeczności obozowej nie odgrywały takiego znaczenia jak np. w normalnym życiu owjskowym.Tutaj w specyficznych warunkach liczyło się koleżeństwo, zaufanie, chęć niesienia pomocy różnorodnej, jednym słowem to co jest najbardziej ludzkie i cenne w danym człowieku.

Choć byłem inwalidą z najniższym stopniem, a z całą pewnością wiekiem w kompanii inwalidów wojennych- przez szereg lat pełniłem odpowiedzialną funkcję męża zaufania kompanii tzw. chochelkowego. Moimi zastępcami w tych sprawach byli dwaj kapitanowie zawodowi.

Były to b. odpowiedzialne funkcje obozowe.Trzeba było bowiem codziennie rozdzielać skromne posiłki obozowe wydzielane przez N. zcentymetrową dokładnością po 1/2 l na osobę.Nie mogła dla nikogo zabraknąć wszak byliśmy niedożywieni często pełnowi po prostu głód.To samo odnosi się do podziału różnorodnej odzieży czy też bieliźny zwłaszcza w późniejszych latach obozowych kiedy posiadane z wojny odzież rozpadała się na prawdziwe strzępy.

W 1940 r. w miesiącach letnich zostałem z grupą kilku innych oficerowy na dalsze leczenie do olbrzymiego szpitala zorganizowanego dla jeńców woj. różnych narodowości w miejsc. Freising. Personel lek. stanowili lek. też różnych narodowości w tym również Pol.Po przeprowadzeniu dodatkowej operacji prawej dłoni zostałem przedstawiony specjalnej komisji niemieckiej - lekarzom niem. wśród których jak się później dowiedziałem- znajdowali się przedstawiciele służby zdrowia Oberkommando der Wehrmacht.

Przeprowadzaliśmy badania naukowe na szczególnie charakt. i rzadko występujących zranieniach w czasie działań wojennych.wraz ze mną byli oficerowie np. bez nosa czy też bez oka, któremu pocisk trafiony z tyłu czaszki i wszedł okiem bez uszkodzenia mózgu. Ja byłem badany z uwagi na ~~bardzo~~ odniesienie poważnych ran w obie ręce w czasie tej samej potyczki. Proszono nas o b. szczegółowe opisanie okoliczności w których nastąpiło zranienie, przebieg leczenia w szpitalach jakich, jacy nas leczyli lek. w jakich warunkach itp.U mnie np. stwierdzono doskonale operowaną i leczoną prawą rękę, która wszechwiele w pierwszej fazie w warunkach wojennych nadawała się do amputacji po łokiec.natomiast jeśli chodzi o rękę lewą to stwierdzili zasadnicze wady przy zakreśl.

gipsu, które spowodowało poważne ograniczenie ruchów ręki.

Przewodniczący tej komisji chyba w stopniu generała-lekarz b. grzecznie zaproponował mnie złamanie lewego przedramienia i ponowne prawidłowe jego złożenie ażeby poprawić funkcję tej ręki. Mogę to uczynić zaraz w tym szpitalu lub w innym czasie - każdorazowo na moje wyraźne życzenie. Odpowiednie zapisy w mojej karcie choroby zostały poczynione wystarczy się tylko zgłosić do lekarza obozowego. Oczywiście nigdy z tej propozycji nie skorzystałem.

W czasie 1 1/2 miesięcznego pobytu w tym szpitalu niemal codziennie przybywałem w towarzystwie ang. generała nazwisko chyba Burney/ grywaliśmy z nim w bridge'a. Bardzo cenił odwagę i rycerskość pol. żołn. czuł do nas wyraźny sentyment. Był poważnie chory na raka gardła zmarł w czasie mego pobytu w szpitalu. Jako jeden Polak/ chodzący/ wziąłem udział w jego pogrzebie. Jeszcze dzisiaj po trzydziestu kilku latach pisząc te słowa widzę jego wysmukłą postać do końca swego życia pogodną twarz czasami zamyśloną gdyż w pełni zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i swej choroby. Wspomniał kiedyś że najbardziej żałuje tego, że nie będzie mógł spocząć w rodzinnym grobowcu w Anglii.

Najtrudniejszy był pierwszy rok życia obozowego. Tragiczny koniec kampanii wrześniowej 1939 r. odniesione zranienia, koszmar pierwszych zetknięcia się z drutami oraz fanatyczne wręcz osiągnięcia militarne niem. Blitzkriegu na froncie zach. oto krótki smutny bilans tego okresu.

Jeszcze z okresu przedwojennego wiedzieliśmy, że Francuzi nie chcą umierać za Gdańsk. Duch Monachium, polityka ustępstw państw zach. wobec Hitlera nastroje pacyfistyczne tak głębokow zakorzenione u Fr. nie sprzyjały podejmowaniu zobowiązań wobec Polski w 1939 r. jednak totalna wręcz klęska Fr. poniesiona na swoim terytorium była dla nas wprost nie do zniesienia. Trzeba nam było jednak i to przeżyć. Jednocześnie wówczas zrozumieliśmy że czeka nas jeszcze długa droga do upragnionej wolności że wojna potrwa kilka lat.

W tych warunkach naszym zdaniem jest przede wszystkim przetrwanie w jak najlepszej kondycji psycho- fizycznej, Stąd cała nasza gamma różnorodnej działalności oświatowej, kult. sportowej, rzemieślniczej i wszelkiej innej byle coś robić czymś się zająć, przetrwać.

Byle przetrwać

Jak jeden mąż szyscy ruszyliśmy do nauki języków obcych. To był pierwszy zryw. Znaleźli się wykładowcy. Było ich wielu nauczycieli szkół średnich, wyższych. Osobiście uczyłem się j.z. fr. więc korzystając z okazji zapisałem się na kurs i w ciągu kilku lat opanowałem ten j.z. dobrze. Uczęszczałem też na kurs j.z. angielskiego, który również dość dobrze opanowałem.

MCK który w 1940 r. rozpoczął swoją zbawienną dla nas działalność dostarczał niezbędne materiały do nauki. A więc słowniki, papier, przyrządy do pisania. Tak więc nauka j.z. obcych była pierwszym zrywem ratunkowym na drodze do zachowania kondycji psychicznej a także fizycznej.. Ale niebawem zostały uruchomione i inne dziedziny naszej działalności. Oto został uruchomiony kurs rachunkowości i skarbowości. Więc zapisałem się Tak robili inni. Od nadmiaru głowa nie boli.

W tych warunkach dziesiątki i setki oficerów ukończyło studia wyższe, uznawane po wojnie przez odpowiednie władze państw. powstały prawdziwe dzieła sztuki wykonywane przez autentycznych artystów- plastyków, opracowywano projekty i pełną dokumentację tanich domków jednorodzinnych Ztzw. fińskich/ które zajęły wysoką lokatę na międzynar. konkursie zorganizowanym przez MCK.

Nie sposób wymienić wszystkich przejawów działal. jenieckiej, która z jednej strony wprost zaskakiwała niem. władze obozowe a z drugiej strony wywoływała prawdziwy zachwyt i podziw.

W czasie ponad pięcioletniego życia obozowego znałem z widzenia tysiące oficerów choćby z codziennych apeli i obowiązkowych spacerów. Z ponad setką oficerów z kompanii inwalidów wojennych spotykałem się bezpośrednio codziennie b. blisko np. z okazji rozdzielenia racji żywnościowych. Natomiast b. blisko i codziennie żyłem- współpracowałem z

kilkoma kolegami, z którymi pichciłem jenieckie potrawy, współpracowałem, uczyłem się, spędzałem długie wieczory na zwierzeniach, ożywionych dyskusjach, wymianach poglądów szczególnie w odniesieniu do sytuacji na frontach czy też po prostu na kartografistwie brdg, owym.

Oto sylwetki niektórych z nich.

Ppor. zaw. Teodor Kowalczyk krótko przed wojną mianowany oficerem zaw. ciężko ranny w rękę, nie mogący w żaden sposób pogodzić się z pozycją jeńca wojennego. Pełen życia, fantazji doskonały kolega i towarzysz doli i niedoli. Wspólnie uczyliśmy się jęz. fr. pichciliśmy różne jenieckie potrawy i marzyliśmy co będzie kiedy tzw. po zakończeniu wojny. Mieliśmy obowiązek salutowania niemieckich oficerów. On nie mógł tego znieść.Pewnego razu podczas wspólnego spaceru celowo nie zasalutował tzw. oficerowi obozowemu rotmistrzowi Dimertowi, który był znany ze swego wrogiego czy wręcz sadystycznego nastawienia do nas Polaków. Rtm. Dimert przywołał go do siebie odebrał taką tabliczkę metalową z nr. jeńca i w ciągu kilku minut został przez megafon wezwany do komendy niem. obozu.Gdy po 2 tyg. wreszcie powrócił na salę był nie do poznania zarówno pod względem fiz. wyglądu jak też a może przede wszystkim w odniesieniu do sposobu życia i zachowania. Przez długie miesiące nie mógł się otrząsnąć z tego co tam przeżył i przemyślał śpiąc na betonie pod jednym kocem o chlebie i wodzie.

Ppor. rez. Maksymilian Idziak również ciężko ranny w rękę nauczyciel wych. fiz. popularny Maks długoletni red. naszego szerowego Dziennika wieczornego, szczególnie w odniesieniu do komunikatów OKW o sytuacji na frontach. W jego komentarzach ta sytuacja zawsze była pomyślna dla nas bez względu na to co się działo aktualnie na frontach.

Stale opracowywał nowe udoskonalone zestawy ćwiczeń cielesnych dostosowanych do naszych możliwości fiz. i tak umiał zagitować,że ku zdumieniu N. codziennie poważna grupa inwalidów wojennych regularnie i zdyscyplinowanie wykonywała określone ćwiczenia gimnastyczne pod komendą popularnego Maksa.Indagowany na ten temat przez N. wygłaszał iście naukowy wykład o konieczności zachowania przez nas doskonałej sprawności fiz. na okres powojenny, zdumiewając ich swym berlińskim akcentem bowiem lata młodości spędził właśnie w Berlinie. Po wojnie był kier. studium wych. fiz. na Polit. Gdańskiej gdzie zetknął się z moim synem wówczas studentem tej uczelni.Obecnie jest na emeryturze.

Por. rez. Baron Kazimierz Pfaffenhofen- Chłędowski był najb. malowniczą i romantyczną postacią wśród moich najbl. przyjaciół i kolegów.W czasie działań wojen. jako jeden z dow. poc. panc. Armii Kraków stracił rękę.Zawsze był pełen humoru dowcipny doskonały kolega dzieląc się ze wszystkimi tym co posiadał. Ajciec jego arystokrata niem. matka z pochodzenia Polka pragnęła choć jednego syna wychować na Pol.Z tego powodu we wczesnych latach młodości najmłodszy syn Kazimierz został skierowany na nauk. do Polski. Ukończył szkołę ofic. , służył kilka lat w armii pol. następnie do wybuchu wojny zajmował wysokie stanowisko w DOKP Kraków.Do Niemiec nigdy nie powrócił po za okolicznościowymi wyjazdami na urlop w odwiedziny do rodziny.Czuł się w pełni Pol. ku niezadowoleniu jego ojca i braci którzy zajmowali wysokie stanowiska w służbie hit. reżymu.

Wszelkie przedsięwzięcia ze strony wojsk. władz niem zmierzające zmierzające do przyciągnięcia go do pracy na rzecz Rzeszy Niem. i podpisania odpowiedniej listy spełzały na niczym.

Zaszedł jednak wypadek bez precedensu w historii obozów jenieckich zmarł bowiem ojciec naszego barona i ku naszemu ogromnemu zdumieniu por Pfaffenhofen ć Chłędowski otrzymał od komendanta obozu specjalny urlop by wziąć udział w pogrzebie swego ojca. Otrzymał cywilne ubranie dwóch niem. piekunów i wyjechał na kilka dni z obozu do Kobienicjic/jeśli dobrze pamiętam/. Ale kiedy wrócił z obrazu wiozył pol.mundur i powiedział nam że na próby indagacji na temat podpisania listy niem. dał wszystkim N. lekcję patriotyzmu oświadczając że ma jedną ojczyznę w której się wychował i dla której w niewoli też jest wierny.To jego oświadczenie aczkolwiek wiedzieliśmy już wcześniej że odmawiał przyjęcia listy niem. ponownie wywarło na nas duże wrażenie.Zyskał jeszcze bardziej w naszych oczach. B.J. przykładem właściwej patriotycznej postawy. Swoim

przykładem godnym prawdziwego Polaka przyczynił się niewątpliwie w tych ciężkich czasach do podniesienia naszych nadwerężonych przecież nadziei. Ten casus Pfaffenhörena- chłędowskiego noszącego po matce Polkce polskie artystokrat. nazwisko okazał się nie tylko płk. w tych chwilach lecz wielkim patriotą.Podbną lekcję patriotyzmu niem. przebywający z nami w obozie kontrm. Józef Unurg- dow. floty wojennej polskiej w czasie wojny stojący naczele Sił Obrony Wybrzeża. warto w tym miejscu przypomnieć że komtrm. J. Unrug do 1918 r. tj. do powstania państwa pols. służył marynarce woj. niemieckiej.

Do niego właśnie przybyła grupa wyższych oficer. Wehrmachtu jakx z propozycją przejścia do pracy w armii czy raczej marynarce niem. na odpowiednio wysokie stanowisko dowódcze.Jak później dowiedzieliśmy się od jego adjutanta - ogromną konsternację wśród dygnitarzy niem. wywołało jego oświadczenie że ponieważ nie zna zupełnie j.z. niem. może rozmawiać wyłącznie za pośrednictwem tłumacza w j.z. pol.Dalszego przebiegu rozmowy mogliśmy się tylko domyślać. W każdym razie znowu pewni zdaniem siebie i swoich racji wysocy przedstawiciele niem. wrhrmachtu wyjechali jak niepyszni- a bohater tego zdarzenia zyskał sobie ogólną sympatię, podziw i uznanie wśród ogromnej rzeszy jeńców wjemnych naszego i nie tylko naszego bozu. Bo sprawa powyższa pozeszła się lotem błyskawicy po wszyskich ośrodkach pol. w N.

Wśród dalszych znajomych oficerów jeńców wojennych z którymi często w różnych okolicznościach spotykałem się wymienić należy: ppor. rez. prof. dr W. Żonna, byłego popularnego astronoma prowadzącego interesujące pogadanki z dziedziny astronomii. Po powrocie do kraju prorf. Uniw. Warsz.

Ppor. rez. Prof. dr Jerzy Starzyński wybitny znawca sztuki niezmordowanego działacza teatru obozowego, niezapomnianego odtwórcę roli prof. Przełęckiego w sztuce S. Żeromowskiego Uciekła mi przepióreczka. Po powrocie do kraju dyr. Inst. Sztuki.

Ppor. rez. dr adw.M.Jazienicki wybitny znawca prawa popularnego mecenasa, wspaniałego gawędziarza po powrocie radca prawny jednego ze zjedn oczeń przymysłu włókienniczego.

Jeszcze o jednym bliskim mi koledze obozowym chciałbym kilkasłów powiedzieć.Był moim sąsiadem śpiąc na dennie na górnej pryczy. Z zawodu lekarz wetyrynarii. Był praktycznie biorąc naszym nadwornym lekarzem. Niestety nazwiska jego nie pamiętam.Ponieważ zachorował na nieznaną chorobę kości i wg. jego zdania groziła mu niechybna śmierć - postanowił uciec z obozu. Z obawy przed dekonspiracją- tylko trzech jego najbliższych było wtajemniczonych w jego plaby. w tym również moja osoba. Przygotowania trwały ok. dwóch miesięcy.Trzeba było tym czasie zdobyć materiał i ręcznie uszyć niebieski roboczy kombinezon, gromadzić żywność nożyce do cięcia drutów itd. Ucieczkę zaplanowaliśmy na słoneczną niedzielę kiedy biegnąca obok autostrada Olimpia - Strasse.była pełna turystów na godz. 12.00 w południe.

Odwracając uwagę strażnika różnymi wyczynami wtajemniczonych kolegów- orientując się w sytuacji wg. umówionych znaków przekazywanych przez nas ze Struchu bloku A - przez ponad godzinę czasu czołgającsię w wysokiej trawie stopniowo przecinał kolejne druty kolczaste aby w końcu w drodze nadludzkiego wysiłku przeskoczyć dwumetrowej mur i wmieszać się tłum turystów.

Ucieczka się jednak nie powiodła.Napotkała go kobieta grabiąca siano w czasie kiedy pod krzakiem naprawiał poszarpany na drutach kombinezon. Zarządzono jak zwykle w takich wypadkach alarm.I został schwytany przez przeszkolone w tym celu psy strażnicze.Nikt z N. nie dał wiary jego zeznaniom.Nie chciano uwierzyć że to wszystko odbyło się na ich oczach w biały dzień.W ireszcie odwiedził go prywatnie sam kom. obozu płk. von Troschke. Jak nam pźniej opowiadał wyraził podziw jego odwadze umorzył prowadzone śledztwo pozostawił nadal w tymsamym obozie.Był to wyczyn przekraczający ludzką wyobraźnię.Stał się prawdziwym bohaterem obozu. Doczekał końca wojny i został natychmiast zabrany na leczenie do wojskowego szpitala amerykańskiego. Od tego czasu straciłem z nim kontakt.

Kilkakrotnie spotykał się z nami, na okolicznościowych pogadankach generał dyw. J. Rónnel - dowódca armii "Łódź" a później obrońca Warszawy. Był to przystojny, średniego wzrostu, elegancko ubrany oficer, o bystrym spojrzeniu doświadczonego żołnierza i dowódcy. Mówił krótkimi urywanymi zdaniami, z akcentem rosyjskim, o obowiązkach żołnierskich, złożonej przysiędze, o wytrwaniu do końca i zachowaniu dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Wspominał ogólnie o obowiązkach jakie nas czekają po zakończeniu wojny. Zawsze chętnie przychodziliśmy na te spotkania, gdyż wypowiedziane przez Niego słowa takie bezpośrednie, proste, żołnierskie trafiały nam do przekonania i podnosiły na duchu. Po wyzwoleniu obozu, jeszcze raz słuchałem jego wystąpienia już w radio w wyzwolonej Warszawie jak wzywał nas do powrotu do kraju.

Jak już poprzednio wspomniałem nasz obóz Oflag VII A. był chyba tak wzorowo - w/g zdania władz niemieckich - zorganizowany by stanowić przykład dla różnego rodzaju międzynarodowych komisji o tym jak Niemcy przestrzegają postanowienia Konwencji Genewskiej z 1929 r. o traktowaniu rannych i jeńców wojennych.
Dość często odwiedzały nas różne Komisje powoływane przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Członkowie tych Komisji chodzili po obozie, oglądali nasze pomieszczenia i rozlokowanie, ale w zasadzie nie było okazji do bezpośrednich rozmów, w tym nas z reguły wyręczali usłużni przedstawiciele władz obozowych niemieckich. Jedynie t.zw.Starszy Obozu i wyznaczeni przez niego oficerowie, przedkładali tym Komisjom nasze postulaty, które jednak niczego nie zmieniły.

Pamiętam głośno dyskutowany przypadek, kiedy na ostre żądanie polskich władz obozowych/Starszego Obozu/, przybyła specjalna Komisja z M.C.K. dla zbadania okoliczności zastrzelenia w bloku jednego pułkownika przez wachmana niemieckiego. Był to znany pułkownik- przedwojenny attache wojskowy Ambasady Polskiej w Moskwie. Jak się okazało w biały dzień, w czasie alarmu lotniczego / bombardowano Monachium /, przechadzając się po korytarzu bloku B, zbyt blisko podszedł do zamkniętego - jak zwykle w czasie alarmów - okna i wówczas jakby oczekujący na ten moment strażnik niemiecki oddał śmiercionośny strzał. Prowadzono śledztwo o ile mi wiadomo nie dało żadnych konkretnych wyników. Bo zresztą któżby się zbytnio przejmował śmiercią jednego jeńca wojennego, kiedy pod koniec wojny miliony ginęły w bombardowanych miastach czy na frontach.

. / .

Obok nauki o której już pisałem uczestniczyłem w życiu kulturalnym obozu. Mieliśmy w latach 1940 - 1945 szereg różnych instytucji które pozwoliły zgodnie z zainteresowaniami włączyć się do pracy. Najbardziej poluparny był teatr.

Teatr obozowy w Oflagu Murnau

W pierwszym rzędzie trzeba powiedzieć, że teatr spełniał chyba najlepiej swą rolę - ze wszystkich form życia obozowego - na rzecz wychowania patriotycznego. Może, albo napewno dla tego, że jak żadna nasza działalność nie przenosiła w czasy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Stwarzał po prostu namiastkę życia prawdziwego, autentycznego, takiego do jakiego tęskniliśmy. Do tego życia, gdzie były nasze rodziny, nasze dzieci nasi rodzice, kobiety. Każda scena , wywierała na nas ogromne wrażenie. Moim zdaniem właśnie dlatego, że dawała tę namiastkę prawdziwego życia. A więc, to była jedna funkcja teatru obozowego. Funkcja wobec widza jenieckiego. A ten widz łaknął wciąż nowych scen, nowych przeżyć, nowych fikcji ale dla nas będących namiastką prawdy. Widz obozowy podglądałz za kulisami próby, z namaszczeniem czekał dnia premiery, zabiegał o nabycie biletu i wybierał się do teatru jak za dawnych lat, Obowiązywał strój elegancki, taki jaki można było tylko posiadać. Przed premierą czuło się nastrój, nastrój podniecenia , zainteresowania. Zjawiały się na scienie także bukiety kwiatów, kosze z ogródków, które uprawialiśmy. A całowanie naszych podchorążych czyli pań w ręce należało do przyjętej kurtuazji, której nie wszyscy mogli dostąpić. Były i łzy i to właśnie na widowni, kiedy leciały rewie lub sztuki bardziej poważne.

Ale działalniść teatru obozowego, bo tak się onm w naszym oflagu nazywał miała określony cel. Żywo interesowałem się jego działalnością, uczestniczyłem systematycznie na przedstawieniach. Ten cel był z jednej strony ukryty,a z drugiej strony przecież tak oczywisty. Chodziło o budzenie patriotyzmu. To była sprawa najważniejsza. I nawet dobierając teksty nie polskie, jakieś pozornie frywolne, bezideowe sztuczyska w oprawie naszych reżyserów i scenografów otrzymywały właściwy wymiar, przemawiały naszym polskim językiem i budziły określone refleksje. O to przecież chodziło nam wszystkim .

. / .

Jeśli chodzi o sprawę repertuaru, to był on oczywiście przypadkowy, zależał od tego co mogliśmy otrzymać w paczkach przesyłanych przez najbliższych z kraju. Nasze żądania w tym względzie nie zawsze odnosiły skutek, bo nie zawsze można było w kraju otrzymać te sztuki, które chcielibyśmy mieć. Szedł przede wszystkim Fredro. Każdy znał te sztuki, niektórzy na pamięć, ale przecież chętnie widzieliśmy jeszcze raz te mundury polskie czasów napoleońskich, te naiwne, ale właśnie takie prawie domowe sytuacyjki, miłostki, kłótnie, przyjaźnie i nienawiści. To był polski świat i to działało. W tym mieściła się koncepcja naszego teatru. Szedł też Mickiewicz. O dziwo, nie budzący sprzeciwu wśród obozowej komórki cenzury, w której zasiadali panowie tacy jak Hans Oleszko, piszący się już nie pamiętam, chyba Oleschko, Ślązak, który sam wiele się z tego nauczył, co przeczytał jako cenzor. Szedł Żeromski ze swoją Przepióreczką oraz Bałucki, Perzyński, Rittner Morstin i inni. Z obcej klasyki Shaw i inni.

Konkurencją w cudzysłowiu dla teatru było niemieckie kino, które Niemcy przez pewien czas nam udostępniali. Były to właśnie ckliwe, krajoznawcze obrazy ukazujące bądź szczęśliwe życie chłopów bawarskich za Hitlera, bądź też bohaterstwo Wermachtu. Te ostatnie filmy były bajkotewane przez oficerów.

Obok przedstawień poważnych szły tak zwane programy rewiowe, składające się ze składanek pieśni, piosenek oraz tańców przede wszystkim ludowych. To była integralna część naszych przedstawień. Te tańce często wplatano po to, żeby nadać spektaklom odpowiedni charakter i wymowę ideową.

Wśród przedstawianych tekstów mieliśmy też własne sztuki pisane w obozie przez takich autorów jak Juliusz Starzyński, po wojnie znakomity historyk sztuki i Dyr. Działu Sztuki. Byli i inni.

Specjalnym fenomenem były kobiety, to jest przebierani zwykle młodzi podchorążowie. Dokonywali oni cudów, żeby ustrakcyjnić przedsatawienia.

Pomijam wiele spraw związanych z teatrem, takich jak zaopatrzenie w materiały, szminki, ubiory itp. W większości wypadków wszystko włącznie ze scenografią wykonywaną przez plastyków, było dziełem twórców obozowych. Nie mieli oni najczęściej żadnej pomocy z zewnątrz.

. / .

Jeszcze kilka refleksji na temat codziennego życia przeciętnego jeńca wojennego naszego Obozu . Pomiędzy godz. 7.30 a 8 rano był zobowiązany pobrać należąć mu 1/2 l. ciemnej gorzkiej cieczy zw. "herbatą", którą wraz z częścią 200 gramowej porcji chleba, czasem okraszonego marmoladą lub margaryną - stanowiła jego normalne śniadanie. Te 200 gram chleba, wypiekano z ciemnej mąki zmieszanej z odpowiednią ilością trocin t.zw. Holzmehl, musiało mu wystarczyć na cały dzień. W okresie otrzymywania paczek, czy to krajowych, czy też z M.C.K. / zestawów amerykańskich/ , śniadania były oczywiście bardziej pożywne.

Po śniadanie każdy jeniec przygotowywał się do "apelu porannego", który stanowił niezmienny punkt codziennego rytuału jenieckiego. Trzeba było być ubranym przepisowo, tak jak do normalnego przeglądu wojskowego. Mundur pozapinany, gwiazdki,czapki z polskim orzełkiem, pas itd. Tylko w późniejszych latach niewoli, po kompletnym zdarciu się mundurów polskich - byliśmy poubierani w mundury wojskowe niemal wszystkich armii europejskich, - krajów okupowanych przez Niemców, zawsze jednak z polskimi dystynkcjami wojskowymi. Natomiast obuwie , również po kilku latach obozu stanowiły z reguły t.zw. Holzschue / drewniaki /, których głośne człapanie rozlegało się po całym obozie, całymi dniami i niestety nocami.

O godz. 9.45 rozpoczęło się ustawianie w kwadracie na dziedzińcu koszarowym,jeńców w/g bloków / baraków ,garaży/,piętrami, kompaniami w 5-ciu szeregach, w grupach po 25. Po obliczeniu stanów przez wachmanów odpowiedzialnych za poszczególne grupy jeńców - odpowiedni raport odbierał z reguły t.zw. oficer obozowy rotmistrz Dinert.

Normalnie apel taki trwał około 45 - do 60 minut. Jednak w wypadku stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości, niezgodności w stanach kompanii czy całych bloków, względnie przy okazji dokonywanych dość częstych szczegółowych rewizji pomieszczeń - apele takie ciągnęły się całymi godzinami, bez względu na stan pogody. Były to przemyślane szykany.

Zdarzały się przypadki, że ktoś nie stawił się na apel poranny. Zawsze Niemcy traktowali to jako dowód ucieczki i wówczas zarządzany był powszechny alarm.

Wyły syreny obozowe, patrole motocyklowe z tresowanymi psami w pośpiechu wyjeżdżały na zewnątrz drutów, pouczona uprzednio ludność, a nawet dzieci szkolne, rozpoczynały penetrowanie wszystkich zakątków okolicy itp. Inne natomiast grupy wachmanów przeprowadzały ponowne przeszukiwanie bloków, baraków, piwnic, ustępów.

Czasem okazywało się, że po prostu wachmani pomylili się przy obliczaniu stanów poszczególnych jednostek, wówczas całe odium sprawy spadało na nich, a przy okazji i na nas. Były jednak wypadki, że dany jeniec nie zeszedł na apel, bo w nocy zmarł na zawał serca, a koledzy opuszczający ciasne pomieszczenia, nie zwrócili uwagi, że pozostał ktoś na pryczy.

Po apelu, w zależności od pory roku i pogody jeńcy przystępowali do swoich codziennych zajęć. W lecie i w dnie pogodne tysiące gefangenów rozpoczynało spacer w okół placu apelowego, w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, by uniknąć wpadania na siebie z uwagi na szczupłość tego placu. Toczyły się w dobranych grupach ożywione dyskusje, oczywiście na temat sytuacji na frontach, rozważano wszystkie możliwe i niemożliwe do przewidzenia warianty najbliższych posunięć taktycznych naszych sprzymierzeńców no i naszych wrogów, dzielono się wiadomościami z kraju, aktualnościami obozowymi itp.

Inna część jeńców podejmowała naukę, uczestniczyła w kursach, a w późniejszych latach uprawiała mikroskopijne grządki obozowi. W wypadku niepogody amatorzy życia kawiarnianego udawali się z wielkim namaszczeniem - obowiązkowo z kubkami metalowymi w ręku do tzw. "Kasyna Oficerskiego" w potocznej mowie nazwanego " Pod Cebulką" - gdzie za minimalną opłatą mogli otrzymać gorącą wodę. Jeśli ktoś był "zamożny", mógł sobie przygotować herbatę lub b. popularną w obozie kawę Neska, którą przynosiło się ze sobą.

Przy drewnianych stołach, metalowych kubkach gorącej wody. w najbardziej prymitywnym otoczeniu jakie sobie można wyobrazić, spragnieni "normalnego życia" oficerowie szukali jego nieudolnej namiastki i zapomnienia choć na chwilę o okropnej rzeczywistości obozowej. Bez tego jeśli tak można powiedzieć " zastępczego życia" - trudniej by im było przeżyć i przetrwać to co przeżyli.

Obiad około godziny 13-tej. Jeniec wojenny otrzymywał 1/2 l.zupy przygotowanej np. z kapusty, łubinu i innych nie rozpoznawalnych roślin bez soli,nie mówiąc już innych przyprawach

./

oraz od 3 do 5 ziemniaków. Wszystko to było z precyzyjną wprost dokładnością mierzone, rozdzielano często w drodze losowania , przy użyciu różnych wymyślnych "miar i wag" . Spory na temat sprawiedliwego czy nie sprawiedliwego rozdziału przydzielonych racji żywnościowych , należały do najbardziej zaciętych i trudnych do rozstrzygnięcia.

I trudno się temu dziwić - szczególnie w okresie kiedy byliśmy całkowicie pozbawieni pomocy w formie paczek żywnościowych, czy to krajowych, czy też z M.C.K. - słanialiśmy się po prostu z głodu. Zapadaliśmy na różne choroby spowodowane niedoborem witamin / awitaminoza / , szkorbut i związane z gwałtowną utratą uziębienie. Dokuczały nam dolegliwości sercowe - kompletny brak cukru, chorowaliśmy na nieznane choroby kostne, różnego rodzaju owrzodzenia itp.

Na kolację otrzymywaliśmy znowu 1/2 l. omawianej wyżej "herbaty" i resztki z 200 gramowej dziennej porcji chleba. Wielu mniej odpornych na głód, tę dzienną porcję już z rana skonsumowali, więc pozostała im tylko "herbata" i ewentualnie nocny papieros, który częściowo jak wykazało doświadczenie obozowe - "zabijał głód". Po kolacji - znowu spacer - który jednak w okresach trudnej sytuacji żywnościowej, był wyraźnie ograniczony zgodnie z zaleceniem lekarzy. Należało raczej dla oszczędzania tak niezbędnych kalorii unikać każdego wysiłku - najlepiej leżeć.

W tej sytuacji dla zabicia czasu w godzinach wieczornych organizowano różnego rodzaju gry - najczęściej grano w bridge,a. Niektórzy dochodzili w tej dyscyplinie sportu do prawdziwej perfekcji stosując w rozgrywkach różne międzynarodowe konwencje. W swoim czasie sam również należałem do "ścisłej czołówki" obozowej w tej dyscyplinie.

Przed udaniem się na spoczynek o godz. 22 - w kompanii inwalidów słuchaliśmy naszego obozowego "Dzienika Wieczornego"opracowanego na podstawie niemieckich gazet z odpowiednim komwntarzem. Od 22 obowiązywała cisza,pełne zaciemnienie /Verdunkelung/,. Bloki / baraki, garaże / były pozamykane, a wyjście z nich groziło niechybną śmiercią.

./.

W tym miejscu pragnę dodać, że obóz był otoczony całym "systemem" wymyślnych drutów kolczastych, wysokich do 3 m. i niższych rozciągających się w szerz do 20 m. Kilkudziesięciu wachmanów czuwających non-stop przez 24 godziny na wysoko skonstruowanych wieżach wartowniczych przygotowanych do natychmiastowego otwarcia ognia z wycelowanych na obóz karabinów maszynowych - otrzymało wyraźny rozkaz natychmiastowego strzelania:

- w dzień, przy próbie przekroczenia wewnętrznego t.zw. "drutu ostrzegawczego,
- a w nocy przy jakiejkolwiek próbie wyjścią jeńca z bloku czy baraku. Trzeba powiedzieć - że Komenda /niemiecka/ Obozu, stale nam o tym niebezpieczeństwie przypominała.
  W nocy obóz był bez przerwy oświetlony potężnymi reflektorami, a specjalne patrole obchodziły obóz, wewnątrz i na zewnątrz, w towarzystwie przeszkolonych groźnych wilczurów.

Obok intensywnego życia umysłowego - zadbano również o utrzymanie należytej kondycji fizycznej zgodnie z przysłowiem "mens sana in corpore sano". Obok uprawiania normalnej gimnastyki , organizowane były różnego rodzaju zawody sportowe np. piłki nożnej, koszykówki, a nawet skoków z trampoliny do basenu przeciwpożarowego - co było dość niebezpieczne - jednak Niemcy wyrazili - może dlatego zgodę.

Jeszcze o jednej działalności obozowej, charakterystycznej chyba dla wszystkich obozów warto wspomnieć. Kwitł dosłownie nieustanny handel wymienny, przy czym oferty handlowe podawane były do wiadomości w każdym Bloku czy baraku na specjalnych tablicach ogłoszeniowych.
W obozie b. poszukiwanym materiałem była skóra. Oficerowie kawaleerii - zwłaszcze ci bardziej eleganccy - nosili spodnie bryczesy przystosowane do jazdy konnej i wysokich butów. Spodnie te były od wewnętrznej strony obszyte skórą w różnych kolorach lub zamszem. To wyszycie nosiło popularną nazwę " leje". Po zdarciu się części sukiennej spodni - handlowano tymi lejami. Oto treść ogłoszenia na tablicy w Bloku A:

"Leje do spodni za 150 lagermarek"
jakiś dowcipniś dopisał krótko -
" A ja za darmo".

./.

Następne ogłoszenie:
" Zamienię babkę na boczek"
ktoś znowu dopisał -
" A ja na córkę".
W obozie był jeden bardzo duży barak wykorzystywany dla różnych celów - zajęcia sportowe, spacery w razie niepogody, różne występy itp. Populranie nazywano te-n barak " Halą Oszkloną".

Powracający z innego Bloku z zebrania czy ze zwykłego spaceru, zawsze był wypytywany o wiadomości. Zwykle starał się coś nowego powiedzieć, choć tych wiadomości nie było zbyt wiele. Najczęściej "koloryzował". Jeden z oficerów przyciśnięty jak to się mówi " do muru " - chcąc jednak coś opowiedzieć zwrócił się do b. niecierpliwego, czekającego na wiadomości od swojej młodej pozostawionej w kraju żony z takimi słowami:

" Masz pozdrowienia od Hali"

Gdy ów młody oficer usilnie zaczął dopytywać się od jakiej Hali , bo jego żona miała inne imię - otrzymał odpowiedź:

" Od hali oszklonej/.

Od tego czasu gdy ktoś przynosił pozdrowienia od kogokolwiek - zawsze był wpierw zapytywany czy nie są one przypadkiem od " hali oszklonej".
Oto trzy tylko próbki humoru jenieckiego - które też przyczyniały się do realizacji omawianego na wstępie zadania jeńca wojennego ażeby "przetrwać".

Wyzwolenie - 1945 r.

Było nas w obozie ponad 6 tyś. oficerów. Nadzorowali nas Wehrmacht, który na ogół odnosił się poprawnie. Dawały się we znaki bardzo częste rewizje przeprowadzane przez wachmistrzów. Była to, jak się wydaje jedna z form działania komendanta niemieckiego, który w ten sposób pragnął zaradzić wszystkiemu złu , a więc ucieczkom, nielegalnym odbiornikom itp. Obok Murnau znajdowały się koszary SS, które z kolei nadzorowały Wermacht i muszę powiedzieć, że zdarzały się nie rzadkie wcale wypadki, że rewizje były przeprowadzane z udziałem funkcjonariuszy SS w ubraniach cywilnych.
Ale wśród naszej załogi byli wachmani, którzy mogli się spodziewać ostrego traktowania włącznie z postawieniem pod sąd wojenny.

29 kwietnia dowiedzieliśmy się że będziemy ewakuowani. Kilka miesięcy wcześniej przybyli oficerowie z Powst. Warsz.widzieliśmy pow stające coraz bardziej widocznychaos machiny hitlerowskiej: dezorganizacja transportu, transporty uciekinierów, grupy jeńców francuskich.

Byliśmy wobozie przygotowani na to żeby w razie opuszczenia załogi niemieckiej przejąć obóz.Ale niemcy nie zdążyli się nas wyprowadzać w obawie by nie doprowadzić zbrojnych wystąpień z naszej strony.

Wyzwolenie przyszło bardzo szybko. Słyszeliśmy co się dzieje. Czyżby wojska niemieckie uciekły.I oto drogą widoczną z obozu pojawiła się kolumna pojazdów gąsienicowych. Były towojska amerykańskie i kanadyjskie.Kolumna zatrzymała się przed obozem. Żołnierz niemiecki stał jeszcze na wieży tak jak cała komenda niem. która nie miała gdzie się ewakuować i chciała pójść do niewoli.Amerykanie nie brali niemców do niewoli lecz ~~zzzkakk~~ kazali im iść do tyłu gdyż tam były specjalne jednostki zajmujące się zbieraniem jeńców.weszli na wartownię. Nasi już ich tam czekali. I niemcy cała komenda czekała.wjechał przez bramę amerykański sierżant na czołgu w hełmie i powiedział po polsku że jesteśmy wolni a ~~e~~ sobie poinformował że pochodzi z Kalisza w Polsce.

Zrobił się niesamowity rozgardiasz, wszyscy witali Polaka - Amerykanina.Ale tymczasem zaczęła się strzelanina gdyż niektóre czołgi amerykańskie dotarły do koszar SS gdzieżołnierze zatrzymane. I to była tragedia. Bo nikt nie spodziewał się że właśnie w tych pierwszych ~~xxxxx~~ wolności chwilach padną pociski i rażą śmiertelnie kilku naszych kolegów.

W Koszalinie. Wrzesień 1945 r.

Od 29 kwietnia 1945 r. byliśmy wolnymi ludźmi. Trudno naprawdę opisać radość i jednocześnie wzruszenie gdy po przeszło pięcioletniej niewoli, niepewności odosobnieniu i czasami wydawało się przechodzących ludzkie możliwości warunkach stało się nagle wolnym, mogącym swobodnie poruszać, spacerować zawierać nowe znajomości itp.

Trzeba przyznać że odpowiednie jednostki armii okupacyjnej amerykańskiej solidnie zadbały o wyposażenie nas w umundurowanie, żywność zorganizowały opiekę lekarską/ leczenie na miejscu i w wojskowych szpitalach oraz udzieliły nam wszelkiej niezbędnej pomocy aż do organizowania wycieczek turystycznych po piękne okolicy Górnej Bawarii.

A więc wypoczywaliśmy, odżywialiśmy się nabieraliśmy si by całą energię wystartować do nowego życia.I tutaj właśnie wyłonił się problem najważniejszy i najtrudniejszy wówczas do rozstrzygnięcia. Do jakiego życia.

W tym czasie tj w miesiącach lipiec i sierpień 1945 r. sytuacja polityczna szczególnie dla na b. jeńców woj. przebywających za granicą była b. niejasna i skomplikowana.Ożywioną działalność przejawiali na tamtejszym terenie przedstawiciele różnej naci emigracyjnego rządu w Londynie. Jednocześnie w tym okresie czasu doszły na wiadomości o tym że polski krajowy rząd jedności narodowej został formalnie uznany przez mocarstwa zachodnie.

Naczelny dowódca wojsk okupacyjnych w N. gen. Eisenhower wystosował był do na b. jeńców wojennych wszystkich narodowości przybywających w N. że każdy osobiście może decydować gdzie ma pozostać, a tym którzy zorganizowanym transportem chcą powrócić do swoich krajów zapewnia wyżywienie na okres przejazdu, transport opiekę lekarską i przekazanie transportu w ręce upoważnionych przedstawicieli zainteresowanych państw.

W pierwszymh miesiącach po wyzwoleniu obozu największa grupa oficerów szczególnie wyższych stopniem i zawodowych wyjechała do II korpusu gen. Andersa do Włoch.Działo się tak również dlatego że jego emisariusze przejawiali w tym okresie największą żywotność i operatywność.

Mniejsze ilości a nawet pojedyncze osoby wyjeżdżały do St. Zj. Australii, Canady i in. krajów. Bardzo nieraz egzotycznych.Po pewnym czasie zaczęły napływać wiadomości z kraju od rodzin znajomych, wysyłanych w tym celu oficjalnych przedstawicieli którzy zachęcali nas do powrotu i włączenia się do powojennej odbudowy kraju.

Po woli więc dojrzewała myśl wśród niektórych kręgów jeńców wojennych o konieczności powrotu do kraju. Znalazła ona b. podatny grunt szczególnie wśród młodszych oficerów rezerwy a przede wszystkim wśród inwalidów wojennych.

Byłem bliskim współpracownikiem z ramienia grupy inwalidów wojennych organizatorów wyjazdu do kraju, sporządzając na swoim terenie odpowiednie listy kandydatów na ten wyjazd. Moe dlatego w niedługim czasie zostałem wezwany do raportu do ówczesnego niby komendanta b. jeńców obozu Murnau gen. bryg. Dindori- Ankowicza/ wczesnie wojny dowódcy lodyw. piech..

Raport, o którym mowa nie należał do przyjemności: pouczony zostałem o odpowiedzialności za łamanie przysięgi żołnierskiej złożonej podwójnemu rządowi polskiemu, którego prawym kontynuatorem jest emigracyjny rząd w Londynie, o losie jaki nas oficerów czeka w komunistycznej Polsce o perspektywach wysłania na s bezpośrednio transportem na dalekiwschód e celu zasilenia wojsk radzieckich prowadzących jeszcze walkę z Japończykami itp.

Wiadomo jak trudno jest najniższemu stopniem oficerowi/ rezerwy/ prowadzić jakąkolwiek rozmowę z wszechwładnym generałem zwłaszcza na subtelne tematy polityczne. Udało się mi jednak zameldować panu gen. że krajowy rząd jedności narodowej jest legalnym rządem i jako taki został uznany prawie przez wszystkie mocarstwa. więc o łamaniu przysięgi żołnierskiej nie może być mowy.

Po tej rozmowie spodziewałem się wszystkiego najgorszego, niemniej jednak w dalszym ciągu trwały przygotowania do zorganizowania transportu i wyjazdu do kraju. w rezultacie w połowie sierpnia w grupie ok. 200 oficerów i 200 osób ludności cywilnej obojga płci wyjechaliśmy do Polski. Transport nasz został przyjęty przez odpowiednie władze polskie w Dziedzicach. Następnie po załatwieniu różnych formalności rejestracyjnych - nie mogąc powrócić w swoje rodzinne strony gdzie jeszcze wówczas grasowały nacjonalistyczne bandy ukraińskie/UPA/ wylądowałem z grupą warszawiaków w stolicy.

Nie będę opisywał jakie wrażenie wywarły na mnie gruzy spalonej Warszawy. Żad n film ani w części nie odda tego niesamowitego wrażenia jakie wówczas odnieśliśmy a widzieliśmy już coś nie coś w bombardowanych Niemieczech.

Po kilku dniach pobytu w warszawie i korzystania z prowizorycznego nocle gu znowu na piętrowych łóżkach pryczach i w ogromnej ciasnocie w jakimś klasztorze czy kaplicy przy ul. Wilczej zgłosiłem się do pracy w swoim zawodzie w organizującym się wówczas Min. Adm. Publ. z coś w tym rodzaju i otrzymałem skierowanie do Koszalina do dyspozycji ówczesnego Pełnomocnika Rządu na Ziemie Pomorze zach. którym był płk. LWP Leonard Borkowicz. W tym miejscu należy przypomnieć że w tym okresie czasu hasło cały naród zagospoduruje ziemie zachodnie, odzyskanie było tak popularne i powszechne jak później hasło cały naród buduje stolicę.

W 1945 r. pojęcie okręgu usopowiadało w pewnym ograniczonym sensie obecnemu województwu z tym, że był znacznie większy np. szczecińskie, koszalińskie, słupskie i część pilskiego. Siedziba tego okręgu została ustanowiona w 1945 r. przeniesiona wiosną ze Szczecina do Koszalina z uwagi na toczące się jeszcze przetargi dyplomatyczne po czyjej stronie ma pozostać Szczecin. Na przełomie lat 1945- 1946 została definitywnie przeniesiona do Szczecina.

Mógłbym bardzo wiele powiedzieć o samej podróży na tzw. wówczas dzikiezachodu - ale to już zupełnie inny temat. Do Koszalina przyjechałem w II poł. września późnym wieczorem i na pierwszy rzut oka odniesiłem b.-mówiąc ogłędnie- mieszane wrażenia. Dworzec kolejowy kompletnie spalony- środmieście całe w gruzach, zalecano nam chodzenie środkiem ulicy by z gruzów i bram wypadają różne podejrzane typy i zakładają niebezpiecznych przechodniów z wszystkiego. Najlepiej jednak iść w towarzystwie kogoś w mundurze wojskowym- to wzbudza respekt. Ja na szczęście byłemw mundurze w typowym informie amerykańskim z odpowiednimi naszywkami na ramionach Polnad więc zawsze miałem towarzystwo.